



12 Tygrys Kosiniak



26 Pełnoletni, ale niedojrzali



92 Zarażona Italia

Tematy Tygodnia

- 12 Malwina Dziedzic
Władysław Kosiniak-Kamysz: ostatnia nadzieja zielonych
- 14 Dama kier – rozmowa z **Pauliną Kosiniak-Kamysz**
- 16 Joanna Solska
Koronawirus: ostry test służby zdrowia

Polityka

- 19 Wojciech Szacki **Wojny i sojusze w obozie władzy**
- 22 Marcin Duma, Rafał Kalukin
Sondaż IBRiS: przedwyborcze wędrówki elektoratów

Społeczeństwo

- 26 Joanna Podgórska
Pełnoletnie dzieci – pod czy poza kontrolą?
- 29 Rozmowa z **Kajetanem Dubielem**, byłym szefem więziennictwa, o tym dlaczego w polskich więzieniach jest głodno i groźnie
- 32 Agnieszka Sowa
Okrutne hodowle zwierząt
- 35 Rozmowa z prof. **Magdaleną Dudkiewicz** i prof. **Magdaleną Arczewską** o ataku władzy na organizację społeczne
- 38 Violetta Krasnowska
Kradzieże aut: nowi złodzieje na nowe czasy

Rynek

- 40 Cezary Kowanda **Dlaczego miasta ograniczają komunikację publiczną**

Świat

- 44 Łukasz Wójcik
Schengen: Unia bez granic ma swoje granice
- 47 Tomasz Zalewski USA
Kraj rządony przez starców
- 50 Adam Szostkiewicz IRLANDIA
Czy będzie zjednoczenie?
- 52 Tomasz Maćkowiak SŁOWACJA
Igor Matovič – nowy nieznanany premier

Historia

- 54 Krzysztof Kubiak
Wojna zima: jak mała Finlandia powstrzymała Rosję
- 58 Sebastian Ligarski
Komu władza ludowa odmawiała profesury

Nauka

- 60 Katarzyna Szymielewicz **Władcy danych**
- 63 NIE/PRAWDA, ŻE
Przeгляд odkryć i przykryć
- 64 Jak czuje się ktoś, kto zawodowo bada ludzki mózg, a jego własny odmawia posłuszeństwa
opowiada dr **Barbara K. Lipska**

Ludzie i Style

- 66 Michał R. Wiśniewski
Uberyzacja pornografii

- 70 Michał Klimko
Quebonafide: raper z Ciechanowa

Kultura

- 76 Jakub Mejer
Jak kultura czerpie z epidemii
- 80 Rozmowa z **Jakubem Józefem Orlińskim**, śpiewakiem, laureatem paszportu POLITYKI
- 83 KAWIARNIA LITERACKA
Krzysztof Siwczyk
- 84 O nowej płycie „Kundel”
opowiada wokalista i autor piosenek **Artur Rojek**
- 87 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego



88 Wspomnienie o **Ludwiku Stommie**

Na własne oczy

- 92 Michał Górski, Łukasz Wójcik
Włochy zmagają się z wirusem

Stale rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i Wydarzenia
- 43 Przegląd informacji rynkowych
- 72 Afisz • 89 Tym • 90 Passent
- 91 Mizerski na bis • 98 Polityka i Obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Pacjent zero i inni nosiciele

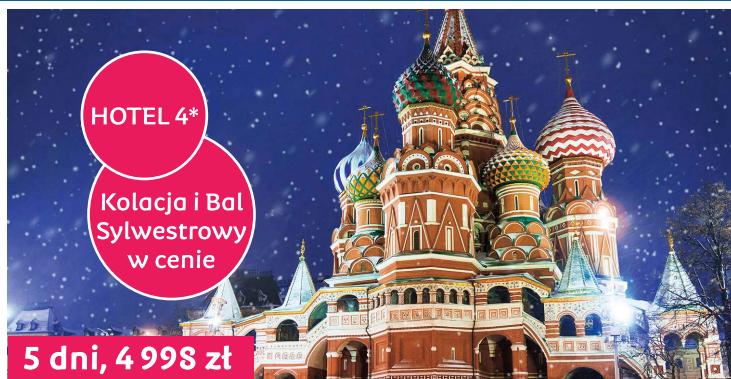
Rząd skupia się na koronawirusie, ale są też inne zagrożenia. Jedno z nich to zagrożenie wywołane informacjami, że Patrycja Kotecka miała w przeszłości kontakty z gangsterami, a Zbigniew Ziobro pobiera kilka pensji plus nienależne dodatki, na skutek czego zarabia więcej od premiera i prezydenta. Zdaniem specjalistów zaraza ta może się rozprzestrzeniać wśród Polaków szybciej niż koronawirus. U Zbigniewa Ziobry i jego żony już wywołała ona pogorszenie samopoczucia. Objawów paniki na razie u nich nie widać, ale specjaliści radzą sprawy nie lekceważyć. Informacje na ich temat są bardzo zaraźliwe, można się nimi zainfekować w tramwaju lub autobusie. Grupą największego ryzyka są osoby mające regularny kontakt z niezależnymi mediami. Na szczęście w odróżnieniu od koronawirusa, którego nie wiadomo, kto rozsiewa, ognisko informacji o przeszłości Patrycji Koteckiej i zarobkach Zbigniewa Ziobry szybko wykryto. Według ustaleń prokuratury pacjentem zero jest „Gazeta Wyborcza”, która pierwsza zaczęła tymi informacjami zarażać.

Prokuratura zapewnia, że zajmie się tym i innymi pacjentami. „Redakcje, które będą powtarzać fałszywe treści, powinny liczyć się z konsekwencjami prawnymi” – oświadczyła. Ale nie



jestem pewien, czy konsekwencje prawne to wystarczający środek zapobiegawczy. I czy w tej sprawie, podobnie jak w przypadku koronawirusa, nie będzie konieczna specjalna ustawa, która pozwoli premierowi wspomniane redakcje zamykać, a następnie przymusowo repolonizować. Zaś dziennikarzy pracujących w tych redakcjach na podstawie ustnego polecenia premiera lub prokuratora generalnego kierować na długotrwałą kwarantannę.

Prokuratura uspokaja: powodów do paniki nie ma. Wobec osób najbardziej zakażonych, opluwających nie tylko Zbigniewa Ziobrę i jego żonę, ale także Andrzeja Dudę, premiera i prezesa PiS, prowadzone są już działania prewencyjne. Tym, którzy w miejscach publicznych roznoszą zaraźliwe treści za pomocą transparentów, transparenty te są zabierane. Ich nosiciele są na miejscu legitymowani i otaczani kordonem funkcjonariuszy w celu ochrony przed agresją osób, które nie chcą być niczym zarażane. Służby państwowe zapewniają, że podejrzani o nosicielstwo są przez funkcjonariuszy diagnozowani natychmiast, dlatego na wyniki nie muszą czekać w izolacie 80 godzin, jak w przypadku zakażenia wirusem. Ocenia się, że zdecydowana większość zatrzymanych będzie mogła wyjść już po 48 godzinach.



Szampański Sylwester w Moskwie

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Moskwy. Zakwaterowanie w hotelu. **Dz. 2** Zwiedzanie Placu Czerwonego, Soboru Wasyla Błogostawionego i Kremla. Kolacja sylwestrowa w hotelu. **Dz. 3** Zwiedzanie dzielnicy Zamoskworieczje oraz Cerkwi Św. Klemensa. Wizyta w Państwowej Galerii Tretiakowskiej. **Dz. 4** Wzgórza Worobiowe, metro, ulica Arbat. **Dz. 5** Wylot do Polski.

✈️ **Wylot z Warszawy 30/12 2020**



Duchy Peru i Chile – Machu Picchu i Wyspa Wielkanocna

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot do Limy. **Dz. 2** Zwiedzanie starego miasta, kościoła San Francisco i muzeum Larco. **Dz. 3** Lima – Cuzco – Święta Dolina Inków – Ollantaytambo. **Dz. 4** Ollantaytambo. Wycieczka pociągkiem do Machu Picchu. **Dz. 5** Ollantaytambo – Písac, ruiny Inków. Zwiedzanie starego miasta w Cuzco łącznie z katedrą. **Dz. 6** Cuzco. Świątynia Coricancha i ruiny Sacsayhuamán. Po południu czas wolny. **Dz. 7** Cuzco – Santiago. Zwiedzanie Santiago. **Dz. 8** Santiago. Wycieczka do Valparaiso. **Dz. 9** Santiago – Wyspa Wielkanocna. **Dz. 10** Wyspa Wielkanocna. Posągi moai i wulkan. **Dz. 11** Wyspa Wielkanocna. Wulkan Rano Kau, kult człowieka ptaka, kamienne miasto Orongo, Hanha Roa. **Dz. 12** Wyspa Wielkanocna – Santiago. Wolne przedpołudnie na Wyspie Wielkanocnej. **Dz. 13** Wylot do Polski. **Dz. 14** Przylot do Warszawy.

✈️ **Wylot z Warszawy 28/10 2020**

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe / przejazdy autokarem z Warszawy i Katowic, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.



Norweskie fiordy, Oslo i Kopenhaga

Na trasie naszej wycieczki zobaczymy najciekawsze atrakcje Göteborga. Następnie wkroczymy w najpiękniejszą na świecie krainę norweskich fiordów z jej wysokimi szczytami, głębokimi dolinami i wijącymi się błękitno-zielonymi zatokami. Fiordy wcinają się głęboko w ląd torując sobie drogę przez potężne góry, wznoszące się po obu brzegach. Nikt nie pozostanie obojętny wobec serpentyn na Drodze Trolli czy rejsu po fiordach z widokami zapierającymi dech w piersiach. Zwiedzimy zabytkową dzielnicę Bryggen w Bergen oraz stolicę Norwegii - Oslo. Podróż zakończymy zwiedzaniem Kopenhagi, stolicy Danii.

🚗 **Wyjazdy z Warszawy 29/06 i 24/08 2020**



Rejs po Karaibach - Boże Narodzenie i Sylwester w tropikach

Zapraszamy na rejs po najpiękniejszych karaibskich wyspach, gdzie czekają nas malownicze plaże, kotłyszące się palmy i fascynująca historia kolonialna wszystkich trzech wysp holenderskiego archipelagu ABC tj. Aruby, Bonaire i Curacao. Na Karaibach zaplanowaliśmy w sumie 10 przystanków i odwiedzimy także inne wyspy jak Barbados, Saint Lucia, Antigua, Portoryko czy Dominikanę. Będzie to zatem prawdziwa tropikalna odyseja oraz wspólne świętowanie Bożego Narodzenia i Nowego Roku nad ciepłym południowym morzem. Na pokładzie 4* statku wycieczkowego Norwegian Pearl czeka niezliczona ilość atrakcji oraz serwowane jest pełne wyżywienie.

✈️ **Wylot z Warszawy 20/12 2020**

W wirze wirusa



Mariusz Janicki

Panuje przekonanie, że epidemia koronawirusa głęboko wpłynie na polską politykę i kampanię prezydencką, tylko jeszcze nie wiadomo jak. Różne są opinie. Jeśli zasięg wirusa nie będzie duży, a rząd sobie sprawnie poradzi, ma to pomóc obozowi władzy i Andrzejowi Dudzie, a zaszkodzić „krytykanckiej” opozycji. Jeżeli jednak dojdzie w większej skali do zaniedbań czy niewydolności służby zdrowia i innych instytucji państwa, braków w zaopatrzeniu aptek i sklepów (więcej o tym s. 16), to kandydaci niePiSu złapią wiatr w żagle. Jednak przewaga rządu jest tu niejako „urzędowa”: to on wydaje komunikaty, zwołuje sztaby, „interweniuje”, wdraża „energiczne działania”, „przejawia troskę” itp. W takich sytuacjach wszędzie widać ludzi władzy, od prezydenta i premiera po wojewodów i szefów rządowych służb.

Pojawiają się też inne niepokojące sygnały: o możliwości administracyjnego zakazania spotkań wyborczych i swoistego zamrożenia całej kampanii, co może stać się tym bardziej prawdopodobne, gdyby pojawiło się więcej przypadków zachorowań. Takie obostrzenie byłoby na korzyść Andrzeja Dudy, który już objechał wszystkie powiaty, a kandydaci opozycji jeszcze się szerzej w terenie nie przedstawili. Jest również ograniczająca wiele praw obywatelskich specustawa, sprytnie przegłosowana przez PiS razem z opozycją, która po zaakceptowaniu przez rządzącą partię poprawek nie miała już wyjścia. Trudno się oprzeć wrażeniu, że władza specjalnie umieszczała w projekcie tej ustawy kilka horrendalnych punktów, a w szczególności zapisy nieprzewidujące trybu odwoławczego, aby potem bez żalu od tego odstąpić i wciągnąć opozycję do „wspólnego zwalczania epidemii”. PiS czasami zgłasza takie ustawy z „kozą”, którą się potem – jak w znanej anegdocie – wyprowadza, ku ogólnemu zadowoleniu. A nowe regulacje i tak budzą głębokie wątpliwości konstytucjonalistów (więcej o specustawie s. 8).

Ale kto wie, czy nie ważniejszym skutkiem epidemii, a zwłaszcza paniki z nią związanej, jest zmiana postrzegania hierarchii spraw kraju. W tym wirusowym szumie znika gdzieś zasadniczy spór polityczny o ustrój państwa, praworządność, niezależność sądownictwa i innych instytucji, miejsce Polski w Unii Europejskiej, społeczne programy, wolności obywatelskie czy swobody obyczajowe. Te – zasadnicze przecież – kwestie do przegłosowania 10 i 24 maja mogą ustać temu, czy jakiś urzędnik powiedział prawdę, czy nie, czy czyjaś kwarantanna trwała tyle, ile powinna, czy rząd kupił dość maseczek – ogólnie zdecyduje tzw. epidemiczna atmosfera. Nie wiemy, ile potrwa wirus, ale wiadomo, że nowo wybrany prezydent będzie nim aż do 2025 r. I dobrze by było go wyłonić nie tylko w kontekście ostatnich wydarzeń i medialnych tropów, ale biorąc pod uwagę całe minione pięć lat. Jeśli opozycja nie będzie stale przypominać głównej agendy tych wyborów i ich prawdziwej stawki, może wpaść w czarną wirusową dziurę.

Kampania wyborcza przebiega jednak niemrawo i mało efektywnie, a ostatnie konwencje były raczej przejściowymi fajerwerkami, po których przyszła rutynowa szarżyzna. Tę stagnację widać też w sondażach, gdzie przesunięcia notowań kandydatów mieszczą się w granicach błędu statystycznego (więcej

o wyborczych sondażach i fokusach badawczych s. 22). W stosunku do przełomu roku nieco spadły wyniki prezydenta Dudy, ale także Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, z tym że Duda stoi wciąż wyżej niż PiS, a Kidawa stale poniżej notowań Koalicji Obywatelskiej. To jest ta różnica w porównaniu z parlamentarnymi wyborami w 2019 r., kiedy to opozycji udało się przejąć – na styk – Senat. Teraz, przynajmniej na razie, tendencja jest mniej korzystna.

Kandydat opozycji, który przejdzie do drugiej tury wyborów prezydenckich, ktokolwiek nim będzie, w pierwszej turze powinien być bardzo blisko przynajmniej 30 proc. poparcia. Gdyby Władysław Kosiniak-Kamysz po udanej konwencji miał mocno pójść w górę, to najlepiej dla niePiSu, aby wzbił się naprawdę wysoko, wyraźnie powyżej dzisiejszych notowań Kidawy-Błońskiej (o kandydacie PSL i jego żonie więcej s. 12). Najmniej korzystny wariant jest taki, kiedy następuje spłaszczenie wyników w okolicach np. 16–18 proc. Wtedy punkt startowy kandydata opozycji przed drugą turą byłby bardzo niski, a w dodatku przy takiej wyrównanej walce elektorat tego trzeciego, przegranego, może być tak sfrustrowany, że nie poprze w finale kandydata opozycji.

Ao bóz władzy jest osłabiony i podzielony, mniej pewny siebie, Apopełnia niespotykane wcześniej błędy (o sytuacji w PiS więcej s. 19). Także Andrzej Duda czuje swoje trudne pięć lat i stanął przed arcynieuwgodnymi dylematami, jak w przypadku ustawy o pieniądzach dla TVP. Załatwienie tej sprawy, w ostatni piątek wieczorem, było bodaj najbardziej żalonym spektaklem za czasów „dobrej zmiany”. Chyba nigdy wcześniej nie można było zobaczyć Dudy i Morawieckiego w tak złej formie, zbitych z tropu, patrzących na boki, kręcących coś nieskładnie o programach regionalnych, teatrze telewizji i sporcie – w towarzystwie „konduktu pogrzebowego” dla prezesa TVP. Tak jakby zmiana na stanowisku szefa TVP miała zmienić ton politycznego przekazu. To nie Kurski tworzył przekaz władzy, ale formacja Jarosława Kaczyńskiego go najęła, aby realizował jej propagandowe potrzeby. Nie on, to ktoś inny. Niewykluczone, że – w ramach zemsty Kaczyńskiego – będzie jeszcze ostrzej.

Prezydentowi Dudzie ogólnie idzie niespecjalnie; widać, że ma znacznie mniejsze wsparcie w partii niż w 2015 r. Posady zostały rozdane, wpływy podzielone, a instytucje zawłaszczone, i tego wszystkiego działaczom PiS opozycyjny prezydent nie odbierze. Duda więc nie jest aż tak niezbędny dla bieżących interesów – wszak sam Jarosław Kaczyński kilka razy powiedział, że rządy PiS przetrwają zmianę lokatora w Pałacu Prezydenckim. Opozycja dostała zatem szansę w postaci słabszego i podzielonego obozu władzy. Do zwycięstwa w drugiej turze brakuje jej kilku procent, może nawet dwóch, trzech. Niby niedużo, ale – jak widać – wymaga to jeszcze olbrzymiego wysiłku.

Jan Koza



© JAN KOZA



Karać za łgarza?

Mamy do czynienia z jednym z największych kłamstw tego rządu, który świadomie, posługując się fałszywymi liczbami, łamie ustawę i oszukuje społeczeństwo, że realizuje obietnicę podnoszenia nakładów na ochronę zdrowia Polaków.

W czasie wizyty wyborczej Andrzeja Dudy 65-letni mężczyzna stał na rynku w Łowiczu z tablicą, na której wypisał cytát z wypowiedzi Lecha Wałęsy: „Mamy dumnia za prezydenta. L. W.". Niezwłocznie zajęła się nim prokuratura, używając osławionego art. 135 kk („Kto publicznie znieważa Prezydenta Rzeczypospolitej, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”). Jak zwykle wywiązała się dyskusja, czy jednak nie należałoby tego przepisu z kodeksu wykreślić. Dyskusja ta powraca cyklicznie i zawsze ma taki sam przebieg: jeśli podejrzany o znieważanie osobnik wypowiedział się w ten sposób o lubianym przez nas prezydencie, przepis uważamy za niezbędny i żądamy przykładowego ukarania sprawcy. Jeśli natomiast akurat rządzi prezydent, którego nie lubimy, to karanie z art. 135 traktujemy jako tłumienie słusznej krytyki i jesteśmy zdecydowanie za jego zniesieniem. I tak w koło Macieju. W swoim czasie sprawę rozpatrywał nawet Trybunał Konstytucyjny (jeszcze ten prawdziwy) i wydał jednomyślny wyrok, że kara za znieważenie jest zgodna z konstytucją. Osobiście przychyliam się do poglądu, że nie wolno znieważać prezydenta, zawsze mnie jednak interesował zakres znaczeniowy słowa „znieważenie”.

Jestem czynnym uczestnikiem życia publicznego i niejednokrotnie w związku z moimi wypowiedziami dowiadywałem się, że jestem „głupcem”, „idiotą”, „durniem” czy „bałwanem”. Nie muszę czytelników przekonywać, że nie podzielałem poglądów autorów tych określeń, ale nie sądzę, aby mnie one znieważały w sposób nadający się do wszczęcia drogi sądowej. Ktoś, oceniając moje wypowiedzi i postępowanie, tak po prostu uważa i ma do tego prawo. Nie jestem w stanie udowodnić mu, że się myli i doprowadzić do skazania, bo sąd musiałby oceniać poglądy i kwalifikacje umysłowe, a nie fakty. Dlatego, przy całym szacunku dla urzędu Prezydenta RP, uważam, że obywatel ma prawo nazwać sprawującą ten urząd konkretną osobą głupcem czy durniem, jeśli jej działalność uważa za szkodliwą lub bezsensowną. Oczywiście bardziej elegancko jest powiedzieć, iż „prezydent postępuje głupio”, „idiotycznie” lub „tchórzliwie” – ale tak czy owak prokuratura nie powinna się w to mieszać. No, chyba że tak daleko posunięta wolność słowa godzi – jak to uczenie wywodziła p. Turczynowicz-Kieryłło – w bezpieczeństwo państwa. Problem ten dostrzegł i celnie ujął Andrzej Mleczek: policjant widzi faceta piszącego na murze „Prezydent jest łgarzem!” i zastanawia się, czy aresztować go za znieważenie prezydenta, czy za zdradę tajemnicy państwowej.

Co innego, jeśli ktoś użyje wobec prezydenta określeń wulgarnych albo sugerujących działalność przestępczą, takich jak „złodziej”, „kryminalista”, „bandyta”, „gangster” itp. W takim przypadku interwencja prokuratury byłaby całkowicie uzasadniona i do takich sytuacji należy ograniczyć używanie art. 135 kk.

W wydarzenia wokół tzw. Krajowej Rady Sądownictwa, czyli neoKRS, rozwijają się dynamicznie. Na jaw wychodzą kolejne szczegóły pokazujące, że jak paskudną manipulacją mieliśmy do czynienia. Najbardziej bolesnym przykładem jest tu oczywiście p. Nawacki (nie nazywam go sędzią, bo na to nie zasługuje). Problem jest jednak szerszy. Piętnastka sędziów w Krajowej Radzie

Sądownictwa – z tym chyba nawet PiS się zgodzi – powinna reprezentować sędziów i być niezależna od ministra sprawiedliwości. Tymczasem listy gremialnie podpisywali sędziowie, będący od lat na delegacji w Ministerstwie Sprawiedliwości, czyli po prostu pracownicy ministra Ziobry. To prawdziwi ludzie czynu. Trzech z nich podpisało się aż pod dziewięcioma kandydatami (!), dwóch pod ośmioma, pięciu pod pięcioma itd. Prawdę zatem powiedziała „Mała Emi”: ponieważ brakowało podpisów czynnych sędziów (nawet awansowanych przez Ziobrę), trzeba było dobrać z tych, co szefowi nie odmówią, więc „przebiegło się po pokojach” i wymagane 25 podpisów uciułano.

Wykonałem prosty rachunek – każdemu kandydatowi pomniejszyłem liczbę zebranych podpisów o podpisy złożone przez pracowników ministerstwa. Okazało się, że gdyby nie pomoc Ziobry (ewentualnie Piebiaka), dziewięć z nich w ogóle nie mogłoby kandydować, bo zebrali za mało podpisów! Najwięcej – choć za mało – zebrał sędzia Puchalski (wslawił się otwartym popieraniem Szydło i Dudy na Facebooku): 19 podpisów, najmniej rzecznik neoKRS Maciej Mitera – tylko 4 (!). Okazuje się zatem, że zamiast Krajowej Rady Sądownictwa pisowska większość wybrała Krajową Radę Ziobrownictwa, a takiej nie przewiduje konstytucja, powinna więc zostać rozwiązana.

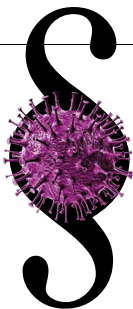
Publicznie głoszone kłamstwo to już w naszym pięknym kraju norma, ale to, o którym piszę niżej, jest wyjątkowo paskudne. Przy okazji sporu o 2 mld zł, zakończonego tragifarsą w postaci kompromitującej konferencji Dudy, Morawieckiego i dwóch żalonych halabardników (których funkcji nie pomnę) w osobach Witolda Kołodziejskiego i Krzysztofa Czabańskiego, dowiedzieliśmy się o ogromnych, wręcz „historycznych nakładach” na zdrowie, jakich nie szczędzi nam nasza troskliwa władza. I o tym, że najważniejszy wskaźnik, jakim jest stosunek nakładów na zdrowie do PKB, przekroczy w tym roku wymagane ustawą 5,03 proc. i dynamicznie zmierza ku 6 proc., czyli wskaźnikowi obiecanemu w 2018 r. protestującym lekarzom rezydentom, a tym samym wszystkim Polakom. Cytuję za planem finansowym NFZ: „Nakłady na ochronę zdrowia wyniosą łącznie w 2020 r. 107,6 mld zł. Środki te stanowią 5,09 proc. PKB”. Rząd jednak ma pecha, bo nie wie lewica, co czyni prawica. Na 45. stronie uzasadnienia do ustawy budżetowej na 2020 r. Ministerstwo Finansów podaje planowaną na ten rok wielkość PKB – to 2373,3 mld zł. „Historyczne nakłady” w kwocie 107,6 mld zł to nie 5,09 proc., a jedynie 4,5 proc. PKB! A ponieważ w 2018 r. stosunek ten wynosił również 4,5 proc., oznacza to, że nakłady na zdrowie jak były, tak i będą jednymi z najniższych w Europie.

Niech czytelnicy wybaczą mi te rachunki, ale mamy do czynienia z jednym z największych kłamstw tego rządu, który, świadomie posługując się fałszywymi liczbami, łamie ustawę i oszukuje społeczeństwo, że realizuje obietnicę podnoszenia nakładów na ochronę zdrowia Polaków. Pod tym kłamstwem podpisali się – przekazując 2 mld zł na rządową tubę propagandową zamiast na zdrowie – panowie Duda i Morawiecki, a niestety także minister Szumowski, który tę oszukańczą politykę najwyraźniej akceptuje. Smutne. Wstyd.

KOMENTARZ

Prawo
w czasach
zarazy

Ewa Siedlecka



Władzy udało się na swój sposób zaszantażować opozycję. Senat przyjął ustawę antywirusową bez poprawek. Mamy prawo niepotrzebne, a w wielu miejscach groźne, jeśli władza zechce go używać w złej wierze. To kolejny przykład uchwalania prawa poszerzającego wkraczanie w nasze prawa i wolność pod pretekstem walki z zagrożeniem. Tak wcześniej pod pretekstem grożącego terroryzmu uchwalono nowe przepisy uniwilgacyjne. Ustawa antywirusowa pozwala na używanie tych przepisów w ramach „przeciwdziałania COVID-19”: służby będą miały niekontrolowany dostęp do danych telekomunikacyjnych o naszej aktywności w internecie.

Ustawa zawiera szereg pojęć niedookreślonych, pozwalających na dowolność działań władzy. I w nieproporcjonalny sposób ogranicza m.in. prawo własności i wolność gospodarowania.

Jeśli ktoś uważa, że jest potrzebna, to niech zada sobie pytanie: na jakiej

podstawie policja zatrzymała na stacji benzynowej w Lwówku Śląskim parę młodych ludzi po anonimowym doniesieniu, że „mają koronawirusa”, trzymała kilka godzin w samochodzie i eskortowała do szpitala? Na jakiej podstawie umieszczano do tej pory przymusowo w szpitalach osoby podejrzane o zakażenie koronawirusem? Na jakiej podstawie trzymano w zamknięciu uczniów w internacie w Policach?

Potrzebne do tego przepisy są od lat. Łącznie z prawem do użycia przymusu bezpośredniego z wielogodzinnym unieruchomieniem dla podania leku – w ustawie o zapobieganiu i zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych. Są przepisy o przymusowej hospitalizacji i kwarantannie. Nie ma przepisów o kwarantannie domowej, ale nie ma ich też w nowej ustawie. To forma kwarantanny oparta wyłącznie na obywatelskiej odpowiedzialności.

Inne potrzebne przepisy, np. o zlecaniu rozmaitych zadań samorządowi terytorialnemu czy prywatnym przedsiębiorcom, są m.in. w ustawie o zarządzaniu kryzysowym i w prawie farmaceutycznym. Nie jest także konieczne zwalnianie zamówień publicznych z przetargu w związku z epidemią. Zgodnie z ustawą o zamówieniach publicznych (art. 67 ust. 1 pkt 3) dziś można to robić w pilnych sytuacjach. I władza to robi. Jak inaczej firma Blirt z Gdańska, związana z doradcą prezydenta Dudy Jerzym Milewskim,

byłym radnym PiS, dostałaby bez przetargu rządowe zamówienie za ponad 3,5 mln zł na dostarczenie testów na koronawirusa?

Opozycja chwali się, że poprawiła ustawę w Sejmie. Rzeczywiście zniknęły najbardziej „krwawe” przepisy, jak ten mówiący, że władza nie odpowiada za szkody wyrządzone jej działaniami w ramach przeciwdziałania i zwalczania koronawirusa, co było w sposób oczywisty sprzeczne z konstytucyjną ochroną własności.

Ale to, na czym władzy zależało, jest poutykanie w innych miejscach ustawy. Nadal będzie mogła przerzucać koszty walki z epidemią i jej przeciwdziałaniem na samorządy, prywatną służbę zdrowia, prywatne firmy i osoby (będzie mogła np. zająć teren, zburzyć istniejące na nim budynki). Przewidziane są jakieś formy zapłaty, ale według taryfikatorów, które ustali władza, i nie we wszystkich przypadkach. A o odszkodowaniu można będzie walczyć przed sądem, ponosząc spore koszty.

Opozycja jest dumna, że wprowadziła poprawkę, według której ustawa będzie obowiązywać czasowo. Owszem, ale tylko kilka jej przepisów. A większość ustawy to zmiany w innych ustawach, jak wspomniane prawo zamówień publicznych, które daje jeszcze większą dowolność w zakupach bez przetargów, czyli możliwość nadużyć. I te zmiany pozostaną.

Strażnik lepiej opłacany niż poseł

Średnia pensja strażnika marszałkowskiego jest wyższa niż wynagrodzenie parlamentarzysty. Agnieszka Kaczmarska, szefowa Kancelarii Sejmu, poinformowała posłów na niedawnym posiedzeniu komisji finansów, że strażnik w 2019 r. zarabiał średnio 5 tys. 999 zł na rękę. Po tym jak Jarosław Kaczyński przeforsował obniżenie wynagrodzeń parlamentarzystów o 20 proc., zarabiają oni 5,6 tys. na rękę. Do tego trzeba doliczyć 2,5 tys. zł nieopodatkowanej diety, która jest przeznaczona na pokrycie kosztów związanych z wykonywaniem mandatu w kraju.

Straż Marszałkowska jest jedną z najlepiej opłacanych formacji w Polsce. Więcej zarabiają tylko funkcjonariusze wojskowego wywiadu wojskowego, kontrwywiadu (ponad 7 tys. zł) oraz CBA (ok. 8 tys. zł). Szefowa Kancelarii tłumaczyła, że do wynagrodzenia strażników wlicza się nadgodziny, których – jak stwierdziła – „w ubiegłym roku było naprawdę wyjątkowo dużo”. Sejm obraduje po nocach, a wtedy strażników musi być więcej niż w normalny dzień roboczy. Dodatkowo, po tym jak marszałek Marek Kuchciński w 2018 r. awansował Straż Marszałkowską do rangi służby mundurowej, płaci się im teraz za nadgodziny 100 proc. więcej (a nie 60 proc.). Mają też nowe



mundury i od marka Kuchcińskiego jeszcze 15 sztuk broni paradejnej za 57 tys. zł. Zyskali też prawo do wcześniejszej emerytury. „Mają

oni takie same przywileje jak żołnierze, którzy walczyli w Afganistanie i w Iraku. Jest to niesprawiedliwe w szczególności w odniesieniu właśnie do prawdziwych funkcjonariuszy, którzy dla Polski narażali własne zdrowie i życie” – mówił w Sejmie Jarosław Urbaniak (KO). Ustawa o Straży Marszałkowskiej rozszerzyła też kompetencje tej służby. Funkcjonariusze mogą

m.in. użyć przymusu bezpośredniego, legitymować, dokonywać kontroli osobistej i przeglądać zawartość bagaży. Przysługuje im też prawo użycia broni palnej. W Sejmie mówi się, że PiS postanowił docenić i wzmocnić Straż Marszałkowską po wydarzeniach grudniowych w 2016 r., kiedy rządzący przepychali w sali kolumnowej budżet, a ówczesny szef straży nie chciał zgodzić się na wynoszenie z sali Sejmu posłów opozycji.

Choć przywileje, zarobki i uprawnienia mogą się wydawać zachęcające, to szefowa Kancelarii Sejmu skarżyła się posłom na wakaty. Aktualnie zatrudnionych jest 171 funkcjonariuszy, a potrzeba jeszcze stu. „Ogłaszamy się, ale niestety uposażenia, które proponujemy, nie są tak atrakcyjne. W związku z tym tych chętnych jest niewielu” – mówiła Kaczmarska. Izabela Leszczyna (KO) podsumowała, że w związku z tym, że funkcjonariusze zarabiają lepiej od posłów, to „z całym szacunkiem dla strażników, ale może posłowie po godzinach pełniłby funkcje strażników?”. (Dąb.)

Sport hamuje

Nieliczni kibice wzdłuż trasy, wolontariusze z maseczkami zakrywającymi twarze, wątle oklaski dla zwycięzców. Taka była 1 marca w Tokio sceneria jednego z największych maratonów świata. Zwykle przyciąga niemal 40 tys. uczestników, przeważnie amatorów. Tym razem, za radą organizatorów, na tokijskich ulicach ścigała się tylko elita zawodowców.

Pesymiści wieszczą powtórkę czarnego scenariusza podczas igrzysk olimpijskich, których gospodarzem jest właśnie Tokio. Władze Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego twierdzą, że jak na razie przełożenie lub odwołanie zawodów nie wchodzi w grę, ale z Japonii – gdzie profilaktycznie zamknięto szkoły i zawieszono ligę piłkarską – dobiegają głosy, że kontrakt z MKOl zakłada zorganizowanie igrzysk w 2020 r., ale wstępny termin (24 lipca – 9 sierpnia) nie jest wiążący.

Nadzwyczajna prewencja jak do tej pory mocno uderzyła w tenis (odwołano jeden z najważniejszych turniejów sezonu – w Indian Wells), lekkoatletykę (zaplanowane na połowę marca halowe mistrzostwa świata w Nankinie mają się odbyć za rok) i kolarstwo (przerwano wyścig zawodowców w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, a po dodatknych testach na obecność COVID-19 u czterech jego uczestników wykreślono z kalendarza prestiżowe



Maraton w Tokio.

imprezy pierwszej części sezonu: Strade Bianche, Mediolan–San Remo i Tirreno Adriatico). Opustoszały trybuny podczas rewanżowych meczów Ligi Mistrzów, a we Włoszech zawieszono wszystkie rozgrywki ligowe do 3 kwietnia. Do meczu otwarcia piłkarskich mistrzostw Europy, który ma się odbyć w Rzymie, zostało niespełna sto dni.

Pusto będzie pod skoczniami w Planicy podczas mistrzostw świata w lotach narciarskich. W Polsce – jeszcze przed potwierdzeniem pierwszego przypadku koronawirusa – odwołano międzynarodowe zawody w hokeju kobiet i badmintonie (nieoficjalnym powodem była silna reprezentacja

uczestników z Azji). W miniony weekend większość zaplanowanych zawodów odbyła się zgodnie z planem, choć wątpliwa przyjemność gry bez udziału publiczności spotkała męską reprezentację tenisową (władze Kalisza zamknęły mecz Pucharu Davisa dla kibiców) oraz koszykarzy Stelmetu Zielona Góra. Ulokowanie w tamtejszym szpitalu polskiego „pacjenta 0” skłoniło władze miasta do odwołania lub przełożenia wszystkich imprez masowych. Po rekomendacji Głównego Inspektora Sanitarnego, aby anulować wszystkie imprezy masowe (czyli powyżej 999 osób) zaplanowane pod dachem, w klubach i związkach sportowych – jak Polska długa i szeroka – zacznie się nowy etap: liczenia strat. (MP)

Ekokopciuchy

Okazuje się, że ekologiczne piece na węgiel najbardziej ekologiczne są w czasie laboratoryjnych testów. Później ich ekologiczność spada. Takie mamy prawo.

Każdy wprowadzany na polski rynek piec musi przejść serię testów w autoryzowanych laboratoriach. Przepisy zezwalają producentom dostarczyć do testów nie tylko urządzenie, ale również własne paliwo. – Piece testuje się na najlepszych i najdroższych paliwach, czasem nawet z domieszką antracytu, w którym zawartość węgla dochodzi do 97 proc. Większość użytkowników sięga po dużo tańszy i gorszy węgiel – mówi Andrzej Guła, lider Polskiego Alarmu Smogowego. W czasie takich testów dymność jest niska, parametry energetyczne wysokie. Takie, o których przeciętny użytkownik może zapomnieć. – Zasilane nieodpowiednim paliwem, niezgodnym z instrukcją obsługi, może przyczynić się nie tylko do wzrostu emisji zanieczyszczeń, ale nawet do awarii urządzenia – mówi dr Krystyna Kubica, jeden z najlepszych ekspertów od spalania paliw stałych w instalacjach małej mocy w Polsce.

O problemie od kilku lat mówią rządzący organizacje, które walczą ze smogiem. Nic w tej kwestii jednak się nie zmienia. – Nie mamy prawa zabronić producentom stosowania paliwa, które wskażą. Zaznaczamy jednak, na czym piec był testowany – mówi Aleksander Sobolewski, dyrektor Instytutu Chemicznej Obróbki Węgla, w którym od lat atestuje się piece. Na składach opału najdroższy węgiel nie zalega. Ale nie dlatego, że tak szybko go wykupują. – Wszystko drożeje, nie ma się co dziwić, że ludzie na dzień dobry pytają, co mam najtańszego, byle w normie się mieściło – mówi jeden z właścicieli składu opału.

Testowanie pieców na wyśrubowanych paliwach to jedno. Producenci najczęściej nie informują, że kosztujący kilka tysięcy złotych piec będzie eko pod warunkiem, że wymienią przy okazji system kominowy. – Podłączenie do starej instalacji grawitacyjnego odprowadzania spalin, czyli komin, powoduje nie tylko pogorszenie parametrów energetyczno-emisyjnych, ale może nawet stanowić zagrożenie dla użytkowników poprzez złą wentylację i emisję spalin do pomieszczeń. Dodatkowym niebezpieczeństwem jest ryzyko powstania pożaru – wylicza dr Kubica.

Koszt stalowego wkładu do instalacji albo postawienia nowego kominu z odpowiednimi okładzinami ceramicznymi to kolejne tysiące złotych, których Polacy nie mają ochoty wydawać. Takich kosztów nie uwzględnia się również w większości programów termomodernizacyjnych. – Programy ograniczania emisji z sektora mieszkaniowego, w tym Program Priorytetowy Czyste Powietrze, powinny uwzględniać wsparcie finansowe na modernizację instalacji kominowej – mówi dr Kubica.

Producenci nie nagłaśniają problemu, bo od kilku miesięcy walczą o przetrwanie. Po zmianie przepisów stracili rynek kopciuchów, a piece zgodne z ekoprojektem sprzedają się dużo gorzej. – Po wsiach kwitnie obwoźny handel kopciuchami. Ludzie kupują, bo mówią, że nie stać ich na ekologię – żali się jeden z wiodących producentów. Branżę dodatkowo dobiła zima. W efekcie firmy idą na wiele ustępstw. – Większość najnowocześniejszych kotłów sprzedawana jest z opcją montażu tzw. rusztu awaryjnego. Po jego założeniu nawet najbardziej ekologiczny piec można zamienić w zwykłego kopciucha. Takie są realia polskiego rynku – mówi prosząca o anonimowość osoba z branży. (Jull)



Powtórka z przemarszu **Grecy mają dość. Boją się powtórki 2015 r. i nie chcą do niej dopuścić.**

Każdy znajdzie tu dla siebie jakiś przejmujący obraz. Rodziny tysiącami koczujące na granicy turecko-greckiej albo biegnące ku zasiekom z drutu kolczastego, próbujące ciągnąć walizki, których kółka grzęzną w błocie. Mniejsze i większe dzieci – na rękach rodziców, bawiące się na przygranicznym śmietniku albo z ciekawością wczepione w graniczne płoty. Wypakowana zziębniętymi ludźmi dmuchana łódeczka, której przeklinający mężczyźni brutalnie nie pozwalają przybić do portowego nabrzeża na Lesbos. Pontony ostrzeliwane na postrach przez grecką straż przybrzeżną, odpychane bosakami albo zmuszane do zawrócenia przez fale, które wzbudzone są przez bliskie przepływy okrętów pograniczników. A to wszystko w oparach gazu łzawiącego, przy kanonadzie granatów hukowych, gumowych kul i prawdopodobnie ostrej amunicji.

Podczas poprzedniego kryzysu imigracyjnego, cztery lata temu, Grecy nieśli pomoc, karmili i ubierali przybyszów, wylawiali ich z morza i życzyli szczęścia w drodze na zamożny europejski Zachód. Teraz przeprowadza organizacje pozarządowe próbujące ratować migrantów. Na Lesbos – 10 km od wybrzeża Turcji, która na początku marca pozwoliła wyjechać chętnym, zwłaszcza uchodźcom i migrantom zarobkowym do Unii Europejskiej (niech idą, dokąd chcą, powtarza turecki prezydent) – pobito niemieckiego dziennikarza, zarzucano mu wspieranie przemykających. Rząd skierował na wyspy na Morzu Egejskim dodatkowe wojska, arcybiskup Aten nawiedził szeregi z błogosławieństwem. Także mieszkańcy biorą sprawy w swoje ręce. Organizują się w milicje, stawiają własne blokady na trasach do ośrodków dla uchodźców z zamiarem wyłapywania obcych.

Różnica między sytuacją sprzed pięciu lat a obecną jest taka, że wtedy wydarzenia toczyły się raczej spontanicznie. Dziś wyglądają na zaaranżowane, wynikają z wyrachowania przywódców państw uwikłanych w wojnę w Syrii. Grecja wciąż odczuwa skutki poprzedniego przemarszu i napływu tych, którzy przybyli po 2015 r. Wielu z przybyszów nie jedzie dalej do Europy, na Lesbos w ośrodku zaprojektowanym dla trzech tysięcy osób mieszka ponad pięć razy więcej. Więc gdy teraz Turcja otworzyła swoje granice – tym szantażem chce m.in. wymusić od Europy więcej pieniędzy dla 3,5 mln Syryjczyków przebywających na jej terytorium – centroprawicowemu rządowi w Atenach łatwiej było postawić szczelny kordon.

Premier Kyriakos Mitsotákis o Turcji mówi, że stała się oficjalnie przemytnikiem ludzi, że instrumentalnie traktuje desperatów, wykorzystuje ich do realizacji własnych celów geopolitycznych. Oskarża ją o odwracanie uwagi od okropnej sytuacji w Syrii, której

Turcja jest współautorem. Twierdzi, że migranci wcale nie pochodzą z Idlibu, syryjskiego miasta, gdzie toczyły się ciężkie walki, a zebrani na granicy od dłuższego czasu przebywali w Turcji. Władze greckie w pierwszym tygodniu marca udaremniły 38 tys. prób nielegalnego przekroczenia. Z 268 aresztowanych osób kilka pochodziło z Syrii, w większości zatrzymano obywateli Afganistanu i Pakistanu, zatem nie tylko uchodźców. Co tylko dodaje animuszu greckim i europejskim ruchom nacjonalistycznym, ich przedstawiciele już są na miejscu, by bronić kontynentu.

Konsekwencji kryzysu migracyjnego obawia się 83 proc. przepytanych ostatnio Greków (62 proc. obawia się bardzo), 76 proc. popiera odpowiedź rządu. Pytano też o koronawirusa – akurat jego boi się według sondaży raptem 42 proc. obywateli. Na partię premiera zagłosowałyby 39 proc. wyborców, kolejna jest lewicowa Syriza, z 14 pkt proc. mniej. Mitsotákis mówi o sytuacji zagrażającej bezpieczeństwu narodowemu. Wysoki komisarz ONZ ds. uchodźców upomniał jego rząd, że decyzja o deportacji każdego nowego migranta i wstrzymanie rozpatrywania wniosków o azyl – na razie na miesiąc – łamie konwencję genewską o statusie uchodźców i prawo europejskie.

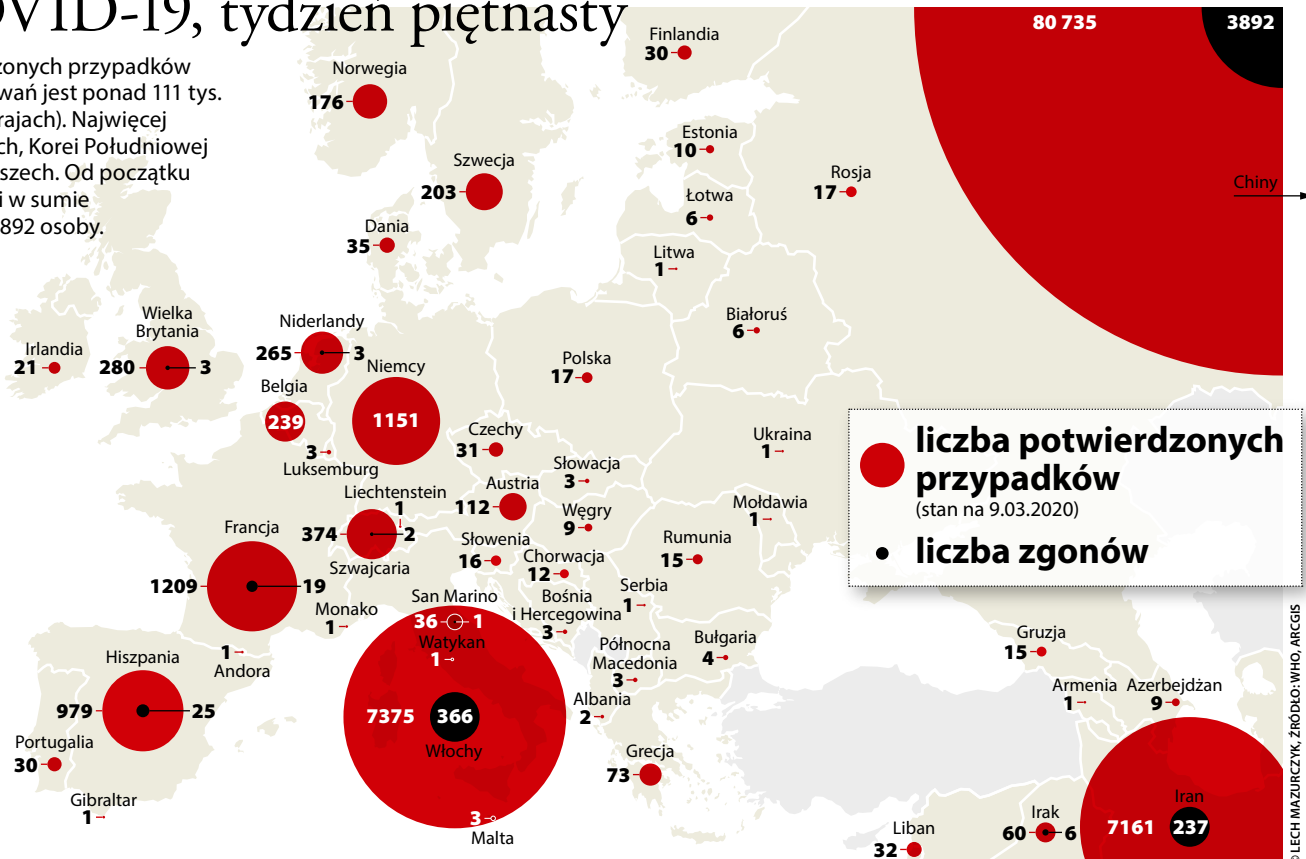
Greckie władze domagają się za to, by Unia je wsparła. Ale na razie reszta unijnych państw zdaje się oddychać z ulgą, jakby liczyły, że sprawa rozegra się na unijnych kresach. Tym razem, inaczej niż pięć lat temu, granica wspólnoty ma być wzmocniona (w zasieki, strażników i gaz łzawiący). Przewodnicząca Komisji Europejskiej, wizytując Ateny i pogranicze, chwaliła Grecję za bycie tarczą Europy. Obiecała 700 mln euro, z czego 350 mln na wzmocnienie greckiej granicy. Frontex, europejska agencja graniczna, wysłała posiłki, w tym okręty, łodzie patrolowe, helikoptery, setki strażników. Postawienie bariery i próba przeniegocjowania z prezydentem Recepem Tayyipem Erdoğanem nowych zasad – za ile Turcja zechce otoczyć opieką przebywających tam Syryjczyków, to wszystko, na co stać Unię.

Ten kryzys jak mało który demonstruje unijną bezradność w zderzeniu z przywódcami, którzy są przekonani, że w stosunkach międzynarodowych liczą się jedynie siła i rozszerzanie stref wpływów. Według tego paradygmatu w Syrii działają Turcja Erdoğan, chroniąca swoich sprzymierzeńców w Idlibie, i Rosja Władimira Putina, wspierająca syryjskie siły rządu, atakujące idlibskich rebeliantów. Erdoğan i Putin ustalili 5 marca zawieszenie broni, od jego trwałości będzie zależeć przyszłość syryjskich cywilów gotowych do ucieczki do Turcji. A stamtąd – dokąd?

JĘDRZEJ WINIECKI

COVID-19, tydzień piętnasty

Stwierdzonych przypadków zachorowań jest ponad 111 tys. (w 109 krajach). Najwięcej w Chinach, Korei Południowej i we Włoszech. Od początku epidemii w sumie zmarły 3892 osoby.



liczba potwierdzonych przypadków
(stan na 9.03.2020)

liczba zgonów

O teście, jakim koronawirus jest dla polskiej służby zdrowia, oraz epidemii we Włoszech na s. 16 i 92.

REKLAMA

Biznes na każdą pogodę

Mazury – jak i pozostałe wypoczynkowe regiony – najbardziej tętnią życiem w wakacje, chociaż kiedy na mazurskich drzewach wędną liście, tu nadal kwitnie biznes. Oparty nie tylko na eventowej i prozdrowotnej turystyce, ale również działaniu branż, w których sezon trwa cały rok.

Wakacje pod gruszą to już relik minionej epoki. Dziś duże firmy zamiast fundować pracownikom rodzinne urlopy, wolą zabrać ich na wyjazd łączący elementy rozrywkowe ze szkoleniowymi. Zmodernizowana infrastruktura drogowa przybliżyła Mazury do centralnej Polski i od dekady właśnie Mazury są jedną z ulubionych firmowych destynacji, a to sprawia, że gości w mazurskich hotelach nie brakuje przez okrągły rok. Najnowsza tak zwana Regionalna Inteligentna Specjalizacja województwa, czyli szczególnie wspierana gałąź gospodarki, dotyczy będzie między innymi odnowy biologicznej. Wsparcie dla inwestycji związanych z turystyką uzdrowską to kolejny krok, aby poza sezonem przyciągnąć na Mazury również tych, którzy potrzebują regeneracji.

Błędem byłoby jednak sądzić, że tylko turystyka jest na Mazurach osiłą większości biznesów. Tak zwane Regionalne Inteligentne Specjalizacje, czyli kluczowe i najbardziej rozwojowe dla regionu Mazur działają gospodarki powstały z jednej strony w oparciu o lokalne zasoby Mazur, z drugiej na podstawie branż, które na Mazurach wzrastają nie

od dziś. Trudno bowiem gdziekolwiek indziej wyobrazić sobie tartaki i fabryki meblarskie, jeśli nie w krainie zwanej Zielonymi Płucami Polski, w której królują dąb z sosną, doceniane na całym świecie. Dzięki temu województwo warmińsko-mazurskie zajmuje 3. miejsce wśród regionów UE pod względem produkcji arkuszy fanirowanych, sklejek, płyt laminowanych, wiórowych i desek, 4. miejsce w kategorii: pozostałe wyroby z drewna, korka, słomy i wikliny i 8. miejsce pod względem produkcji opakowań drewnianych.

Podobnie jest z biznesem opartym na wykorzystaniu wody. Nie ma w Polsce regionu równie bogatego w słodką wodę – a ona na Mazurach stanowi aż 20% powierzchni. To zaś sprzyja takim biznesom jak produkcja jachtów i łodzi, maszyn związanych z wodą, rybactwo czy ośrodki sportów wodnych. Korzystne warunki naturalne, najnowsze technologie, doskonałe warunki do testów (na przykład łodzi), dotacje ze środków unijnych i wreszcie globalny zasięg dzięki internetowi – to wszystko razem pozwala mazurskim firmom osiągać światowy poziom, a swoje produkty sprzedawać również na innych kontynentach.

Kolejna Regionalna Inteligentna Specjalizacja, czyli Żywność Wysokiej Jakości czerpie z bogactwa pól oraz naturalnych zdrowych warunków do produkcji rolniczej. Dlatego na Mazurach znajdujemy wielu drobnych producentów lokalnej żywności, wpisują-

cej się w Kulinarne Dziedzictwo Warmii i Mazur, ale jest tu również duży przemysł spożywczy, produkujący na globalną skalę, zachowujący jednocześnie zasady zrównoważonego rozwoju. Warto przywołać tu choćby Mlekpól, który obecnie buduje w Mrągowie nową proszkownię, inwestując na ten cel 600 milionów złotych. Inny przykład to producent dodatków do żywności – Wild Polska, którego obecnym właścicielem jest nowojorska spółka giełdowa.

Regionalne Inteligentne Specjalizacje na pewno wspierają biznes, ale nie są warunkiem sukcesu. Przykładami firm z innych branż, które doskonale sobie radzą bez wsparcia jest choćby spółka Farmtrac z indyjskim kapitałem produkująca ciągniki. Atutem Farmtracu jest polska myśl inżynierska, redukująca zbędną elektronikę na rzecz funkcjonalności. Zaś jego chlubą – jak twierdzi zarząd firmy – są właśnie Mazury, a konkretnie Mrągowo, w którym firma wyrosła i szczyty się nim na arenie międzynarodowej.

Jak zatem widać, z biznesowego punktu widzenia, wakacyjny wizerunek Mazur jest tylko kawałkiem prawdy o tym regionie, który przyciąga do siebie inwestorów z wielu branż, niekoniecznie związanych z turystyką.

Jeśli więc myślisz o całorocznym biznesie w zgodzie z naturą, sprawdź na www.mazurytobiznes.pl co oferuje region.



Mazury.
Biznes z Natury
www.mazurytobiznes.pl

Projekt realizuje Stowarzyszenie Wielkie Jeziora Mazurskie 2020 w partnerstwie z gminami Giżycko, Mikołajki, Miłki, Mrągowo, Orzysz, Pisz, Ruciane-Nida, Ryn, Węgorzewo, Miasto Giżycko, Miasto Mrągowo.



Ukryty tygrys

MALWINA DZIEDZIC

Prezes PSL, wciągając swoją rodzinę w kampanię wyborczą, prywatnie sporo ryzykuje. Politycznie może jednak zyskać, bo jego młoda energiczna żona przyciąga uwagę tych, dla których Władysław Kosiniak-Kamysz jest zbyt konserwatywny i za mało wyrazisty. Czy ten duet namiesza w kampanii?



ILUSTRACJA MARTA FREJ

N

asza pierwsza dama” – co rusz wrywało się uczestniczkom ubiegłotygodniowego spotkania z okazji Dnia Kobiet, zorganizowanego przez sztab Władysława Kosiniaka-Kamysza. Członkiniom kół gospodyń wiejskich, sołtyskom, rolniczkom, partyjnym działaczkom. Bo głosu Pauliny Kosiniak-Kamysz słuchano równie uważnie, co samego kandydata. O nim jednak panie mówiły najczęściej „nasz prezes”, podkreślając jego atuty: przywiązanie do wartości, koncyliacyjny charakter, medyczne wy-

kształcenie („a to ważne, bo koronawirus”), ale przede wszystkim – wsparcie i zaangażowanie „kochanej Pauliny”.

To było drugie publiczne wystąpienie żony lidera ludowców po głośnym debiucie podczas konwencji w podrzeszowskiej Jasionce przed dwoma tygodniami, gdzie rzuciła słynne: „Chodź, tygrysie, scena jest twoja”, czym de facto skradła show Kosiniakowi. I tym razem opowiadała o tym, co jako prezydentowa chciałyby robić, i podkreślała, że rolą kobiety nie jest jedynie milczące towarzyszenie mężowi („statystowanie” – jak to ujęła za pierwszym razem). Tak zaś widzą to ludzie Andrzeja Dudy, w tym jego rzecznik Błażej Spychalski. Zarazem, w odpowiedzi na wystąpienia Pauliny Kosiniak-Kamysz, pisowskie media i internetowe trolle nie tylko przypuściły na nią atak, ale też równolegle uruchomiły akcję ocieplania wizerunku Agaty Kornhauser-Dudy i przekonywania, że jest niesamowicie aktywną i niedocenianą osobą. Że jednak mówi, choć milczy.

– *To ważne, co mówi Paulina: że nie będzie stała za mną, ale ze mną. To sygnał dla wielu kobiet w Polsce* – podkreśla lider ludowców. – *Chyba pierwszy raz w historii żona kandydata na prezydenta przedstawia swój program.*

Paulina zamierza mówić o tym, co jest jej bliskie: o problemach młodych matek, o potrzebie ich aktywizowania, o konieczności prowadzenia profilaktyki zdrowotnej i zapewnienia opieki stomatologicznej najmłodszym, o wspieraniu rodziców chorych dzieci, poprawie jakości powietrza czy wreszcie zrównaniu płac kobiet i mężczyzn.

Na spotkaniu wyborcze zakłada długie złote kolczyki z emaliowanymi czerwonymi ustami – symbolicznie, bo usta są szeroko otwarte. Odważna, nieco zadziorna, w charakterystycznych strojach w mocnych kontrastowych kolorach, z niesztampowymi pasjami (skoki ze spadochronem, szermierka), ma uzupełniać obraz ugrzeczniejszego męża, krakowskiego inteligenta, o którym niektórzy żartują, że kiedy przemawia, przypomina księdza (choć to akurat inny z kandydatów dwukrotnie próbował wstąpić do zakonu).

Wejście na pierwszą linię politycznego frontu ma jednak swoją cenę. Rządowe media już szyją własną opowieść o zderzeniu 31-letniej stomatolog, która „nie ukrywa, że chce wprowadzić się do Pałacu Prezydenckiego”. Tak bowiem brzmiał przekaz ubiegłotygodniowych „Wiadomości”.

Na miękko

Władysław Kosiniak-Kamysz ma świadomość, jak wielką siłę rażenia ma hejt i czarna propaganda popleczników obozu władzy, bo w poprzednich kampaniach niejednokrotnie padał ofiarą takiej nagonki. Jest jednak zdeterminowany zaważać o drugą turę. A w tak spersonalizowanej batalii, jaką są wybory prezydenckie, rodzina może przysporzyć dodatkowych punktów – już zresztą lekki skok sondażowy Kosiniaka poczytywany jest jako „efekt Pauliny”. (Zapewne to spowodowało, że również Szymon Hołownia – który w opinii Grzegorza Schetyny zabiega o tych samych wyborców, co prezes PSL – w ostatnich dniach zaangażował w kampanię swoją małżonkę).

Kosiniak zdaje się także nie zważać na dotychczasowe doświadczenia i metody działania PiS. Powtarza więc, że jako prezydent chciałby współpracować ze wszystkimi siłami politycznymi, a w swojej Kancelarii widziałby również przedstawiciela obecnego obozu władzy (np. ziobrystę Tadeusza Cymańskiego). Pytany, czy w ten sposób nie legitymizowałby działań PiS, przeciwko którym sam przecież występował i publicznie protestował, mówi: – *A czy jak Platforma zagłosowała za ustawą PiS w sprawie koronawirusa, oznacza to, że też legitymizuje tamte działania? Albo na serio kończymy z wojną polsko-polską, albo znów okopujemy się na swoich pozycjach i tylko strzelamy do siebie. Mam inną wizję, ona idzie pod prąd, w nieoczywistym kierunku, ale tylko takie działania mogą zakończyć ten spór. Współpraca z różnymi środowiskami jest obowiązkiem prezydenta.*

Ale przynajmniej część jego wyborców i działaczy ma z tym problem. Sołtyski z Mazowsza, uczestniczące w piątkowym evencie PSL, przyznają, że akurat ten pomysł nie bardzo im się podoba, ponieważ PiS atakuje Kosiniaka, jego rodzinę, wyzywa od „tęczowych popychadeł”, więc chyba lepiej byłoby z takimi ludźmi nie współpracować. Nasze rozmówczynie nie ufają zresztą rządzącym, bo niejednokrotnie przekonają się, jak w praktyce wyglądają te wszystkie szumne obietnice i zapowiedzi (czego przykładem choćby wstrzymanie wyplat tzw. suszowego), nie są też szczególnie entuzjastkami „kupowania głosów” za „trzynastki” czy 500+.

Kosiniak nie chce jednak opierać swojej strategii wyborczej na polaryzacji PiS–antyPiS. Poza peeselowską bazą (strażacy z OSP, koła gospodyń wiejskich, rolnicy, ale i dawni miastowi, którzy emigrowali na wieś) głosów szuka wśród wyborców mniej wyrobionych politycznie, w tym tzw. rozmiękczonego elektoratu, który wciąż poszukuje swojego kandydata, jest labilny, symetryzujący i podatny na hasła zakończenia „wojny polsko-polskiej”.

Dodatkowe poparcie mają mu zapewnić obietnice m.in. dofinansowania zakupu mieszkań dla młodych (50 tys. zł), utworzenia funduszu stypendialnego dla studentów (1 tys. zł co miesiąc, ale „pod warunkiem, że 10 lat po studiach ten najlepszy student zostałby w kraju i pracował w Polsce”), podniesienia kwoty wolnej od podatku do 8 tys. zł, dobrowolnego ZUS dla samozatrudnionych czy też emerytury bez podatku. A także polityczni sojusznicy z pobudowanej na wybory parlamentarne Koalicji Polskiej: kukizowcy (ukłonem w ich stronę jest obietnica „ustanowienia dnia referendalnego na rozstrzygnięcie spornych spraw”), byli platformerscy konserwatyści skupieni wokół Marka Biernackiego oraz dawni unicy zebrani w UED. Elżbieta Bińczycka, szefowa partii kontynuującej tradycje Unii Wolności, zdradza, że spotyka się ze sporym zainteresowaniem kandydaturą Kosiniaka. Zgłaszają się do niej intelektualności, ludzie sztuki, a nawet dotychczasowi sympatycy i działacze PO (co ciekawe, do PSL należy ojciec obecnego szefa PO Józef Budka, który także wspiera Kosiniaka). – *Jestem naprawdę mile zaskoczona, kiedy odbieram telefony od moich koleżanek i kolegów z Narodowego Starego Teatru, którzy mówią, że będą popierać naszego kandydata. Czyli coś się przelamało. Bo on łączy w sobie cechy inteligenta od pokoleń i jednocześnie te tradycje ludowe* – opowiada.

Na odwrót

To przede wszystkim problem dla Małgorzaty Kidawy-Błońskiej – i teraz, przed pierwszą turą, i później, jeśli to ona rywalizowałaby z Andrzejem Dudą. Bo zasadniczy kłopot w tym, co sami stronnicy Kosiniaka-Kamysza przedstawiają jako argument za jego kandydaturą: jeśli to prezes PSL będzie w drugiej turze, zbierze wszystkie głosy Małgorzaty Kidawy-Błońskiej. Ale odwrotnie to nie zadziała. Jak tłumaczą ludowcy: antypisowscy wyborcy kandydatki PO zgłoszą na każdego, byle odsunąć Dudę i ograniczyć władzę PiS. Jednak Kidawa ►